Davos 2025: Panel WEF na temat „antysemityzmu” wzywa do zwiększenia cenzury mediów społecznościowych

„Myślisz, że jestem uprzywilejowany, myślę, że jesteśmy o jeden rząd od pójścia do komory gazowej”. – Szefowa Amerykańskiej Federacji Nauczycieli, Randi Weingarten, wyjaśnia, w jaki sposób ucisza swoich krytyków.

Z WEF 2025: Jonathan Greenblatt, Randi Weingarten i Jennifer Schenker opowiadają się za zwiększeniem cenzury mediów społecznościowych w celu zwalczania antysemityzmu:
Podczas dorocznego spotkania Światowego Forum Ekonomicznego (WEF) w 2025 r. w sesji zatytułowanej „Konfrontacja z antysemityzmem wśród polaryzacji” wystąpili wybitni mówcy, którzy opowiadali się za silniejszymi środkami zmuszającymi platformy mediów społecznościowych do cenzurowania treści, które uważają za szkodliwe. Jonathan Greenblatt, prezes i dyrektor krajowy Anti-Defamation League (ADL); Randi Weingarten, przewodnicząca Amerykańskiej Federacji Nauczycieli (AFT); oraz Jennifer Schenker, założycielka i redaktor naczelna The Innovator, wyrazili obawy dotyczące wpływu platform takich jak TikTok, X (dawniej Twitter) i Facebook na dyskurs publiczny i rozprzestrzenianie się antysemityzmu.

Jennifer Schenker nadała ton dyskusji, twierdząc, że „płomienie antysemityzmu są podsycane w każdej sekundzie przez

TikTok i media społecznościowe” oraz ubolewając, że „społeczność żydowska nie była w stanie skutecznie walczyć z tym zjawiskiem w Internecie”.

Jonathan Greenblatt nazwał platformy mediów społecznościowych „super rozprzestrzeniaczem antysemityzmu i nienawiści” i skrytykował ich wpływ na młodszych odbiorców, stwierdzając: „Młodzi ludzie… otrzymują wiadomości z TikTok, co jest dość przerażające, lub z X lub z Instagrama”. Nazwał również Metę „gigantycznym problemem”, podkreślając wyzwania związane z wielkością platform, ich modelami biznesowymi i strukturami zarządzania.

Greenblatt skrytykował również sekcję 230 ustawy Communications Decency Act (CDA), opisując ją jako „lukę… która zwalnia [firmy z mediów społecznościowych] z odpowiedzialności”. Wezwał do wywarcia presji regulacyjnej i reputacyjnej, aby zmusić te firmy do działania, sugerując, że presja społeczna może zniechęcić najlepszych inżynierów do pracy dla platform postrzeganych jako nieetyczne: „Jeśli ich inżynierowie mają ochotę udać się do tych firm i uczestniczyć w czymś, wiesz, złym przedsięwzięciu, jeśli wolisz, nie chcą tego robić”.
Greenblatt brzmiał dość desperacko, szczerze mówiąc.

Nikt nie zostanie zawstydzony, by nie pracować dla TikTok.
Randi Weingarten podzieliła się przykładami tego, jak AFT wykorzystała swoje wpływy do wywierania presji na platformy mediów społecznościowych. „Czasami wykorzystywaliśmy siłę ekonomiczną przeciwko takim miejscom jak Facebook lub innym, aby powiedzieć: faktycznie, musicie stanąć po stronie tego, co moralne i legalne” – powiedziała, uznając rolę związku w wykorzystywaniu funduszy emerytalnych i innych narzędzi ekonomicznych do wspierania tego, co uważają za walkę z nienawiścią.

Weingarten wyraziła również zaniepokojenie wpływem mediów społecznościowych na postrzeganie Izraelskich Sił Obronnych

(IDF) przez młodych ludzi. Wspominając interakcje z uczniami szkół średnich w Bostonie, zauważyła, że „każde pytanie [zadawane przez nich] z powodu tego, co widzą i co oglądają” koncentrowało się na działaniach IDF, sugerując, że platformy takie jak TikTok i X powinny być bardziej aktywne w cenzurowaniu takich treści.
Jedno z rozwiązań, które nie zostało zaproponowane: wypowiadanie się przeciwko i krytykowanie ludobójstwa popełnionego przez Izrael w Strefie Gazy.

Poniżej znajduje się kilka wybranych klipów z tego wydarzenia. Weingarten i Larry Summers faktycznie okazali się bardziej niezrównoważeni niż Greenblatt, jeśli można w to uwierzyć.

> *"You think I am privileged, I think we are one government away from my going to the gas chamber."*
>
> *At Davos 2025, teachers' union boss Randi Weingarten boasts of how she uses her position to fight for Israel and details how she responds to critics who accuse her of "privilege." pic.twitter.com/5QPdLdkolK*
>
> *— Chris Menahan □□ (@infolibnews) January 28, 2025*

> *At Davos 2025, Larry Summers laments how "problematic" it is that Palestinians are being identified as "the principle victims of discrimination and oppression."*
>
> *He also says the US govt needs to "bring pressure" against colleges to suppress anti-Semitism. pic.twitter.com/ppnD9Jc0G8*
>
> *— Chris Menahan □□ (@infolibnews) January 28, 2025*

Źródło

Sprzeciw wobec szczepionek stanowi „antysemityzm i wymierzony jest w żydowskie nauki biomedyczne”, twierdzi Jerusalem Post

Latem 2023 r. The Jerusalem Post opublikował artykuł łączący opór antyszczepionkowy z antysemityzmem, zgodnie z ideą, że jeśli odmawiasz szczepień z jakiegokolwiek powodu, to nienawidzisz narodu żydowskiego.

Zatytułowany „Aktywizm antyszczepionkowy połączony z antysemityzmem w USA – badanie”, artykuł podkreśla recenzowany artykuł z Rambam Health Care Campus w Hajfie w Izraelu, który sugeruje, że 70 lat „globalnych korzyści zdrowotnych jest zagrożonych erozją”, ponieważ zbyt wiele osób w dzisiejszych czasach po prostu mówi „nie” szczepionkom, bez względu na to, jak mocno rząd je naciska.

Opublikowane w czasopiśmie Rambam Maimonides Medical Journal badanie zostało opracowane przez dr Petera Hoteza z Texas Children’s Hospital Center for Vaccine Development.

Według Hoteza, rosnący aktywizm antyszczepionkowy nie ma nic wspólnego z rzeczywistymi zagrożeniami związanymi z

wstrzykiwaniem tajemniczych chemikaliów do ludzkich ciał, a wszystko ma związek z tym, że niezaszczepieni ludzie najwyraźniej nienawidzą Żydów.

To „zjawisko”, jak nazywa je The Jerusalem Post, dzieje się za pośrednictwem „włączonego i wzmocnionego ekosystemu antynaukowego, którego rdzeniem jest antysemityzm i celowanie w żydowskich naukowców biomedycznych”. Innymi słowy, żydowscy naukowcy zajmujący się biomedycyną to ludzie odpowiedzialni za dostarczenie światu szczepionek, które pod wieloma względami przypominają zainfekowane ospą koce, które osadnicy kolonialni dali kiedyś rdzennym Amerykanom w celu ich eksterminacji.

Szczepionki: dar od wybranych przez Boga?

Choć brzmi to jak szaleństwo, Hotez jest przekonany, że nie ma innego możliwego wytłumaczenia dla niektórych ludzi opierających się szczepionkom niż to, że wszyscy oni mają wrodzoną nienawiść do semickich grup ludzi.

„Aby zrozumieć, w jaki sposób ta sytuacja ewoluowała lub rozwinęła się, warto najpierw docenić transformacyjne właściwości szczepionek i szczepień” – napisał Hotez w artykule.

„Jako interwencje w zakresie zdrowia publicznego, żadna inna technologia nie była bardziej skuteczna. Dzięki powszechnemu i globalnemu stosowaniu szczepionek, pod koniec lat 70. ubiegłego wieku udało się wyeliminować ospę prawdziwą, a polio było bliskie wyeliminowania jako problem zdrowia publicznego”.

Badanie Hoteza obejmuje jego osobistą historię pracy jako młody oficer na oddziale pediatrycznym w bostońskim Massachusetts General Hospital w latach 80-tych. Istnieją anegdoty o tym, jak szczepionka przeciwko bakteryjnemu zapaleniu opon mózgowych Haemophilus influenzae typu b (Hib)

rzekomo pomogła pacjentom, którzy w przeciwnym razie zostaliby pozostawieni z trwałymi zaburzeniami neurologicznymi.

Hotez zagłębia się również w historię szczepionek od tego momentu, chwaląc miliardera eugenika Billa Gatesa za pomoc w finansowaniu za pośrednictwem jego „filantropii" dystrybucji wszelkiego rodzaju nowych szczepionek na całym świecie.

„Chciałbym podziękować szefom Pfizera, Moderny i innych firm produkujących szczepionki, którzy wszyscy są Żydami, a także szefowi CDC za bezinteresowną opiekę nad nami, bez zachęty finansowej" – zażartował ktoś na X / Twitterze o tym, jak śmieszne są twierdzenia Hoteza w jego badaniu.

„Pamiętasz, jak Hitler próbował zamordować sześć miliardów ludzi za pomocą fałszywych szczepionek? Tak. Ja też nie" – napisał inny, odnosząc się do fałszywych »szczepionek« na koronawirusa Wuhan (COVID-19), które najwyraźniej były tylko bronią biologiczną w cienkim przebraniu.

Ktoś podający się za Żyda dodał, że ani on, ani żaden z jego żydowskich przyjaciół nigdy nie był zwolennikiem szczepionek i „nadal nie jest zwolennikiem żadnej z nich".

„To nie jest mowa Żydów" – dodała ta osoba, sugerując, że są tacy, którzy nazywają siebie Żydami, ale w rzeczywistości nimi nie są, którzy podszywają się pod nich, aby wszyscy wyglądali źle.

„To, co jest prawdziwą nienawiścią do Żydów, jest zwykłym, staromodnym, niezrównoważonym rodzajem nienawiści; i codziennie pochodzi od nienawidzących L (obudzonych) i R (białych)".

Jak syjoniści panoszą się w Polsce

Mój znajomy Palestyńczyk, **Omar Faris**, jesienią 2023 roku udzielił wywiadu Radiu Tok FM. W rozmowie z red. Jackiem Żakowskim opowiadał o tragicznych wydarzeniach w Strefie Gazy, w tym okrucieństwach izraelskiej armii. Skończyło się na awanturze, jaką wywołała „Otwarta Rzeczpospolita", Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii.

Organizacja złożyła skargę do Rady Etyki Mediów oraz zawiadomienie do prokuratury, uskarżając się na wypowiedzi gościa rozgłośni, które zdaniem „Otwartej Rzeczpospolitej" miały prezentować nienawiść na tle narodowościowym.

W niniejszym artykule postaram się wytłumaczyć, że Palestyńczyk o którym mowa nie może nienawidzić narodu żydowskiego (a o to jest oskarżany), zaś ci którzy szarżują pojęciem *antysemityzm*, to cyniczni manipulanci. Następnie, na konkretnym przykładzie wykażę w jaki sposób syjoniści usiłują wymuszać pewne działania na funkcjonariuszach państwa polskiego.

Postaw kawę

Faris jest szefem Pozarządowego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Palestyńczyków w Polsce oraz członkiem

Międzynarodowej Koalicji na rzecz Powrotu Uchodźców Palestyńskich. Działalność Omara znam od wielu lat, kilkakrotnie cytowałam jego wypowiedzi w swoich artykułach, a nawet byliśmy kiedyś razem na propalestyńskiej pikiecie przed ambasadą Izraela w Warszawie.

To co mogę stwierdzić na pewno: Omar Faris broni prawa Palestyńczyków do życia i godności, ale nie uderza przy tym w samych żydów. Tak się bowiem składa, że ten światły Palestyńczyk doskonale rozróżnia fakty, a mianowicie, że nie każdy żyd to syjonista. Ba, większość syjonistów nie jest nawet Semitami. A to przecież syjoniści zafundowali Palestyńczykom piekło na ziemi i trzeba to wyraźnie rozgraniczyć.

Faris udzielił mi także wywiadu, pt. „Nie spoczniemy, dopóki Palestyna nie będzie wolna!”. Oto wymowny fragment wypowiedzi Palestyńczyka:

«Chcę podkreślić, że my nigdy nie byliśmy przeciwko żydom. My jesteśmy przeciwko ruchowi syjonistycznemu, przeciwko okupacji. Ja sam mam dużo przyjaciół żydów. Jednym z nich jest Jeff Halper, dyrektor Izraelskiej Organizacji Przeciwko Wyburzeniom Domów Palestyńskich. Kilka lat temu występowałem z nim w Sejmie RP, przy Komisji Praw Człowieka. Mieliśmy też razem publiczne spotkanie w jednej z tarnowskich szkół. Ambasador Izraela dzwonił do tej szkoły z szantażem, ale mimo wszystko udało się doprowadzić do tego spotkania. Po naszej stronie jest też **Shlomo Sand**, który napisał książkę **„Kiedy i jak wynaleziono naród żydowski”**. Wspierają nas również Ilan Pappe, autor książki „Czystki etniczne w Palestynie” Norman Finkelstine, Gideon Levy i wielu innych znanych żydów. Dla mnie osobiście są mi oni dużo bliżsi, niż król Arabii Saudyjskiej.»

Wielka mistyfikacja

Na szczególną uwagę zasługuje autor bestsellera o wynalazku jakim jest naród żydowski. Mowa o słynnym izraelskim profesorze historii Uniwersytetu w Tel-Awiwie. Shlomo Sand postanowił zbadać historię swojego narodu i odkrył, że został on wymyślony. Okazało się bowiem, że teza o wypędzeniu narodu żydowskiego z Palestyny przez Rzymian jest mitem.

Kto stworzył ten mit? Żydowscy historycy żyjący w Niemczech drugiej połowy XIX wieku. Mówiąc kolokwialnie: wzorowali się na trendach i poszli za modą. Tak się bowiem składa, że był to czas, kiedy w Europie zaczynano myśleć kategoriami zintegrowanych wspólnot etnicznych, co dało przyczynek do tworzenia się państw narodowych. Wtedy też, obok wymyślonego narodu żydowskiego, powstał syjonizm stanowiący podwaliny dzisiejszego państwa Izrael.

A skoro nie było wypędzenia z Palestyny, to gdzie się podziali potomkowie starożytnego ludu Izraela? Profesor Sand wyjaśnia, że nadal mieszkają oni na swojej ziemi w Palestynie. Żydzi o których czytamy w Starym Testamencie, to przodkowie… dzisiejszych Palestyńczyków (sic!). Autor głośniej książki wykazał, że ludzie ci zostali zarabizowani po tym, gdy w VII wieku Palestyna została podbita przez Arabów.

Jak zatem możliwe, że żydzi znaleźli się na całym świecie? Izraelski naukowiec tłumaczy w swojej książce, że nie jest to efekt mitycznej wędrówki ludów, lecz masowego nawracania na judaizm. Bycie żydem w Europie czy Afryce nie miało nic wspólnego z narodowością – żydami byli po prostu wyznawcy judaizmu.

W związku z powyższym, chciałam odnotować, że nazwę *żyd* należy pisać z małej litery. Takie określenie oznacza bowiem wyznawcę religii, a nie członka narodu.

Shlomo Sand przypomniał, że na judaizm nie nawracali się tylko

poszczególni ludzie, ale – tak samo jak w przypadku chrześcijaństwa – całe królestwa. Na przykład w Jemenie czy Afryce Północnej. Podobnie stało się z leżącym pomiędzy Morzem Kaspijskim a Morzem Czarnym królestwem Chazarów. W XII wieku ten nawrócony na judaizm turecki lud zaczął być jednak spychany przez Tatarów i Mongołów Dżyngis-chana na zachód. Zatrzymali się we wschodniej Polsce.

Tak, dokładnie – polscy żydzi, to w znacznym stopniu potomkowie Chazarów. To by zresztą wyjaśniało dlaczego ich wygląd różni się od tego jak wyglądają prawdziwi Semici, czyli Palestyńczycy, Arabowie, Asyryjczycy, etc. Co ciekawe, sam Shlomo Sand ma przodków właśnie z Polski.

A zatem, jeśli ktoś oskarża o antysemityzm Palestyńczyka, który krytykuje izraelską armię za zbrodnie na narodzie palestyńskim, ten stosuje perfidną metodę wykręcania kota ogonem. Prawdziwymi wrogami Semitów są bowiem ci, którzy gnębią prawowitych mieszkańców Palestyny i okupują ich ziemie.

Reasumując, kiedy Omar Faris publicznie krytykuje działania państwa Izrael, to nie wypowiada się przeciwko żadnemu narodowi, ani tym bardziej przeciwko narodowi żydowskiemu. Tym samym nie przejawia on nienawiści na tle narodowościowym. Faris krytykuje bowiem jedynie totalitarny system jakim jest syjonizm i jego popleczników.

Postaw kawę

Zakneblować Polaków

Bezczelny atak na Palestyńczyka czyli donos Stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita”, przypomniał mi o moim doświadczeniu sprzed kilku, kiedy zostałam wezwana na komisariat policji w celu złożenia zeznań jako świadek.

Latem 2014 roku byłam na manifestacji przed ambasadą Izraela. Uczestnicy pikiety wyrażali solidarność z Palestyńczykami ze Strefy Gazy, na których po raz enty spadały izraelskie bomby. Na demonstracji pojawił się transparent z napisem: «syjonizm = nazizm». Nie sposób nie zgodzić się z takim porównaniem, ale jakiegoś syjonistę wyraźnie to uraziło.

W związku z powyższym, ten urażony „ktoś" złożył zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa. Prokuratura z urzędu musiała coś z tym zrobić, więc policja musiała kogoś przesłuchać. Padło na mnie. Zapewne dlatego, bo jako jedyna napisałam pod nazwiskiem krótką relację z manifestacji.

Przez policję zostałam potraktowana bardzo grzecznie. Ot, zwykłe, standardowe przesłuchanie. Z tego co mi wiadomo, ostatecznie prokuratura i tak umorzyła sprawę. Ciekawsze jest jednak to, czego – już nieoficjalnie – dowiedziałam się przy tamtej okazji. Otóż okazało się, że **niemałą bolączką dla polskich organów ścigania są skargi aktywistów „Otwartej Rzeczpospolitej".**

Chodzi o to, że w momencie, kiedy do prokuratury wpłynie zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa, zgodnie z polskim prawem oficjalnie muszą być wykonane dalsze czynności. Dało mi to do myślenia. Przecież tego typu skargi wymuszają na funkcjonariuszach państwowych tropienie mitycznego antysemityzmu Polaków, gdyż z urzędu muszą wszczynać procedury.

Prym w tego typu donosach wiedzie właśnie „Otwarta Rzeczpospolita", Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii. Co znamienne, na stronie organizacji widnieje zapewnienie: «Chcemy żyć w społeczności wolnej od uprzedzeń, szanującej odmienność, broniącej godności człowieka».

A skoro tak, to – niejako w ramach testu – wraz z koleżanką szyitką **Sandrellą Malazi** wysłałyśmy im (po moim przesłuchaniu)

własny donos.

„Polskie warchlaki”

Zaniepokoiła nas publikacja portalu izraelczyk.pl, nt. wspomnianej demonstracji (a właściwie cyklu demonstracji) pod ambasadą Izraela. Chodzi o artykuł z 2014 roku pt. „14, 15 i 17 lipca Allah przybrał postać polskiej wieprzowiny”. W tekście szyderczo opisano osoby manifestujące w obronie bombardowanych Palestyńczyków. W pikiecie – obok Polaków – uczestniczyli mieszkający w naszym kraju muzułmanie, w tym Sandrella mająca syryjsko-polskie pochodzenie.

Pełen kpin i obelg artykuł syjonistycznego portalu opatrzono podsumowaniem: «**W taki oto sposób niespożywający wieprzowiny Allah stał się podobny do polskich warchlaków**».

Po pierwsze, mieliśmy tutaj do czynienia z bluźnierstwem i nienawiścią na tle religijnym. Polskiemu czytelnikowi pragnę wyjaśnić, że arabskie słowo *Allah* jest używane na określenie Boga nie tylko przez muzułmanów, ale także przez chrześcijan z Bliskiego Wschodu. A zatem, obrażono Boga, którego na syjonistycznym portalu porównano do nieczystego mięsa świni.

Po drugie, odpowiedzialni za publikację uderzyli w godność drugiego człowieka, który w ich rasistowskim pojmowaniu jest gorszy. W tym konkretnym przypadku ksenofobii chodzi o uprzedzenia wobec Polaków, Palestyńczyków, Syryjczyków, chrześcijan i muzułmanów, których połączyła empatia z prześladowaną i mordowaną ludnością Strefy Gazy.

Po trzecie, treść publikacji była skrajnie antysemicka, bo Semitami są przecież Palestyńczycy, których cierpienie zostało wyszydzone.

I wreszcie po czwarte, artykuł portalu izraelczyk.pl – który jest prowadzony przez syjonistów, lecz niewyrobiony czytelnik skojarzony to ogólnie z żydami – miał *de facto* wydźwięk

antyżydowski. Rynsztokowy poziom publikacji, przepełniony pogardą wobec gojów, mógł bowiem prowokować do spotęgowania niechęci względem wyznawców judaizmu.

Powyższe wnioski zebrałyśmy z koleżanką we wspólnym liście otwartym do Stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita”. Do wiadomości dodałyśmy: Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP, Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie, Ambasada Izraela w Polsce, Media.

Czy to coś dało? Ależ skąd! „Otwarta Rzeczpospolita” nie raczyła zareagować na skandaliczną publikację portalu izraelczyk.pl. A przecież oficjalnym celem Stowarzyszenia założonego w 1999 roku jest m.in. «przeciwdziałanie wszelkim formom rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii i innym postawom godzącym w godność człowieka» poprzez działania interwencyjne, także na drodze prawnej.

W służbie syjonizmowi

Działacze organizacji zapewniają na oficjalnej stornie internetowej, że starają się «zwrócić uwagę przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości i opinii publicznej na konieczność przestrzegania przez Polskę międzynarodowych konwencji nakazujących ściganie przejawów rasizmu i ksenofobii.»

Tymczasem, kiedy wpisałam w Google frazę „Otwarta Rzeczpospolita zawiadomienie do prokuratury” pojawiają się wyniki świadczące o tym, że organizacja ściga w Polsce głównie mityczny antysemityzm. Co znamienne, nie obchodzą ich jednak ataki na prawdziwych Semitów – jakimi są Palestyńczycy – a jedynie martwią się o dobre samopoczucie syjonistów, którzy najczęściej nie są nawet Semitami.

Przykładem takiego działa Stowarzyszenia jest reakcja na postawę młodej Norweżki studiującej w Polsce. Kobieta podczas propalestyńskiej manifestacji w Warszawie trzymała transparent z napisem «keep the world clean» (utrzymaj świat w czystości)

oraz narysowanym koszem na śmieci z symboliczną flagą Izraela w środku.

Aktywiści „Otwartej Rzeczpospolitej” natychmiast zapowiedzieli zawiadomienie prokuratury w tej sprawie, nazywając emblemat norweskiej studencki „antysemickim”.

Tymczasem tak naprawdę z antysemityzmem nie miało to nic wspólnego, gdyż biały prostokąt z dwoma poziomymi niebieskimi pasami i umieszczoną na środku niebieską gwiazdą Dawida, to flaga ruchu syjonistycznego przyjęta w 1891 roku, a od 1948 roku flaga tzw. państwa Izrael. Manifest Norweżki był więc *de facto* antysyjonistyczny, a nie antysemicki. Podobnie zresztą jak wypowiedzi Palestyńczyka Omara Farisa.

Opisane wyżej donosy wyraźnie wskazują, że organizacja o jakże mylącej nazwie „Otwarta Rzeczpospolita”, działa w interesie syjonistów, a nie tego co oficjalnie deklarują, zapewniając o rzekomej walce z ksenofobią, rasizmem czy innymi postawami godzącymi w godność człowieka.

Ostatecznie Rada Etyki Mediów uznała, że Jacek Żakowski prowadząc audycję w Radiu Tok FM, w której gościł Omar Faris, nie naruszył zasad etyki dziennikarskiej pozwalając wypowiedzieć się Palestyńczykowi. Sprawa za transparent «syjonizm = nazizm» została umorzona. Portal izraelczyk.pl usunął po jakimś czasie haniebny artykuł o „polskich warchlakach”. To pokazuje, że syjoniści w niektórych sprawach nie mają jeszcze w Polsce ostatniego słowa.

Niestety ich bezczelne działania wyraźnie wskazują, że dążą do tego, aby zakazać mieszkańcom Polski jakąkolwiek krytykę totalitarnego systemu jakim jest syjonizm. To od naszej reakcji zależy, czy syjoniści osiągną swoje cele. Wróg jest niezwykle aktywny i ma poważne plany w przejmowaniu naszego państwa. Dlatego bierność Polaków w tych sprawach zdecydowanie nie jest naszym sprzymierzeńcem.

Agnieszka Piwar

Postaw kawę

Konferencja i awantura. Braun WYRZUCONY z własnego biura

„Precz z antysemityzmem" – takim okrzykami przerywano konferencję prasową Grzegorza Brauna w jego okręgu wyborczym. Polityk poinformował o tym, że zostaje wyrzucony z własnego biura poselskiego.

Grzegorz Braun podczas konferencji prasowej zaprosił wszystkich chętnych na spotkanie otwarte w jego biurze poselskim.

– *Będzie to być może jedno z ostatnich spotkań w tym biurze poselskim, ponieważ gospodarz tego budynku wypowiada nam lokal* – powiedział prezes Konfederacji Korony Polskiej.

Postaw kawę

Polityk zaznaczył, że do lokalu zaprosił go jeszcze poprzedni prezydent Rzeszowa, ale „teraz inna jest polityka miasta, inna

jest polityka państwa i w związku z tym będziemy musieli szukać sobie innego miejsca na mapie”.

Przypomnijmy, że Rada Miasta Rzeszowa oraz prezydent Rzeszowa w mocnych słowach potępili Brauna za incydent gaśnicowy.

„My, przedstawiciele wszystkich klubów radnych Rady Miasta Rzeszowa oraz Prezydent Miasta Rzeszowa wraz całą administracją samorządową miasta, kategorycznie potępiamy wczorajsze zachowanie w Sejmie, posła Grzegorza Brauna. To haniebne i niedopuszczalne zachowanie człowieka, który do Sejmu dostał się głosami mieszkańców Podkarpacia, w tym rzeszowian, a historię naszego miasta potraktował cynicznie i bezrefleksyjnie” – mogliśmy przeczytać w oświadczeniu.

Braun jednak najwyraźniej zupełnie nie zamierza się kajać, ani przepraszać za to, co zrobił. Konferencja prasowa, w której brał udział, zwołana została pod hasłem „Tu jest Polska, a nie Polin”.

– *Tu jest Polska na razie jeszcze. Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska. Miasto Rzeszów – dawnie województwo lwowskie, a dziś województwo podkarpackie. A tymczasem na szczeblu centralnym władzy Rzeczypospolitej Polskiej ujawniła nam się nowa wielka koalicja chanukowa* – twierdzi Braun.

– *Wydarzenia ostatnich dni pokazały, że są kwestie w których między stronami sporu, na pozór czasem bardzo zaciekłego sporu, PiS i PO z przystawkami, w kwestiach kardynalnych tego sporu nie ma* – powiedział polityk.

Źródło

Postaw kawę

Autorytety są zgorszone

Nic tak nie gorszy, jak prawda – mawiał Stefan Kisielewski. I rzeczywiście. Ledwo tylko, dla redakcji portalu *„Do Rzeczy”* przedstawiłem komentarz dotyczący kampanii obsrywania Jana Pawła II, odezwały się nożyce w osobie pana red. Batrosza Wielińskiego z *„GW”*, który napisał, że redakcja portalu *„Do Rzeczy” „ściągnęła”* mnie, jako znanego antysemitnika, żebym w rewanżu obsrał *„Gazetę Wyborczą”* i TVN. Jaki był cel redakcji portalu *„Do Rzeczy”* – tego nie wiem, bo jeden z jego redaktorów zwrócił się do mnie o komentarz, bez jakiejkolwiek sugestii, co mam na ten temat powiedzieć – ale myślę, że pan red. Wieliński też tego nie wie, więc jego opowieści o *„ściągnięciu”* mnie przez redakcję *„Do Rzeczy”*, żebym wykonał obstalunek są albo fantasmagorią, albo – co gorsza – wykonywaniem przezeń zadania zleconego mu przez Judenrat *„Gazety Wyborczej”*.

We wspomnianym komentarzu bowiem wskazałem na dwa środowiska, które kampanię obsrywania Jana Pawła II w Polsce rozpętały – Judenrat *„Gazety Wyborczej”* i żydowską telewizję dla Polaków. Ścisłe kierownictwo *„Gazety Wyborczej”* tworzy przecież grono osób z pierwszorzędnymi korzeniami i to właśnie ono jest wspomnianym Judenratem – bo jakoś przecież trzeba je nazwać, więc dlaczego nie tradycyjnie? Ta nazwa, podobnie zresztą jak określenie *„żydowska gazeta dla Polaków”*, lub *„żydowska telewizja dla Polaków”*, jest merytorycznie uzasadniona. Starsi Czytelnicy *„Najwyższego Czasu”* był może pamiętają mój

komentarz do zamieszczonej w „*Gazecie Wyborczej*” relacji z posiedzenia izraelskiego Knesetu, na którym do terytorium państwowego Izraela zostały włączone jakieś resztki obszaru Jerozolimy. Tę obszerną relację Judenrat opatrzył wielkim tytułem: „*Jerozolima nasza!*” Był to wyraz spontanicznego wybuchu uczuć narodowych ścisłego kierownictwa „*GW*”, bo innego wytłumaczenia dla użycia takiego tytułu przez gazetę wydawaną w języku polskim w Warszawie przecież nie ma. Potem Ministerstwo Prawdy ten tytuł z elektronicznego archiwum usunęło, ale w papierowych wydaniach musiało zostać i każdy może to sprawdzić. Zatem – że gazeta „*żydowska*” – to po prostu prawda. Dlaczego jednak „*dla Polaków*”? Powtórzę tedy opowieść o Władysławie Studnickim. Był on polskim patriotą i zarazem – germanofilem – co jest połączeniem rzadkim, ale się zdarza. Podczas okupacji Niemcy zarzucali mu, że nie chce pisywać do niemieckich gazet. – Jak to „*nie pisuję*” – odparł Studnicki – kiedy przecież pisuję, na przykład – do „*Das Reich*”. – No tak – Niemcy na to – ale nie chce pan pisywać do „*Nowego Kuriera Warszawskiego*”. – Oczywiście, że nie – odparł Studnicki. – Ja mogę pisywać do niemieckich gazet dla Niemców, ale nie będę pisał do niemieckich gazet dla Polaków! Jaka jest różnica między jednymi i drugimi? Taka, że niemieckie gazety dla Niemców prezentowały niemiecki punkt widzenia, jako niemiecki – i to było w porządku. Tymczasem niemieckie gazety dla Polaków prezentowały niemiecki punkt widzenia, jako obiektywny – a to nieprawda. Więc „*Gazeta Wyborcza*” jest taką żydowską gazetą dla Polaków, podobnie jak TVN, założona – jak podejrzewam – przy udziale starych kiejkutów z wykorzystaniem pieniędzy ukradzionych z Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, a następnie sprzedana firmie Discovery Communication, na której czele stoi pan Dawid Zaslaw, z pierwszorzędnymi korzeniami, podobno nawet warszawskimi. Z tego tytułu podlega ona w Polsce szczególnej ochronie ze strony USA – podobnie zresztą, jak wszystkie żydowskie przedsięwzięcia.

Skoro dwa takie ośrodki rozpętały kampanię obsrywania nie

tylko Jana Pawła II, ale również – kardynała Adama Sapiehy, czy nawet prymasa Wyszyńskiego – to musiałem postawić pytanie – w jakim celu? Między bajki wkładam odpowiedź, że chodzi im o „*prawdę*” – bo zarówno jedni, jak i drudzy kierują się „*mądrością etapu*”, która z prawdą nie ma nic wspólnego. Podam przykład: w okresie transformacji ustrojowej środowiska tworzące wówczas najtwardsze jądro obecnej „*Gazety Wyborczej*”, uprawiały ostentacyjną amikoszonerię z Kościołem, który na tym etapie żyrował honorowane na Zachodzie certyfikaty przyzwoitości. Kiedy jednak tylko okazało się, że poręczenie Kościoła nie jest już potrzebne, Judenrat natychmiast rozpętał kampanię walki z „*państwem wyznaniowym*” i „*ajatollahami*”. O co zatem chodzi? Ano – chodzi o to, by narodowi polskiemu odpiłować nawet tę namiastkę szlachty, jaką próbuje być duchowieństwo katolickie, by doprowadzić go do stanu bezbronności w momencie, gdy żydowskie organizacje przemysłu holokaustu przystąpią do realizacji „*roszczeń*”, w następstwie czego Żydzi staną się szlachtą naszego mniej wartościowego narodu tubylczego.

Nic tak nie gorszy, jak prawda – więc na ten komentarz natychmiast zareagował nie tylko wspomniany Judenrat, ale również europejski oddział Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, który uważam za jedno z przedsiębiorstw przemysłu holokaustu. Przy okazji sformułował on nową definicję antysemityzmu. Definicja klasyczna głosi, że Żydzi są winni „*wszystkiemu*”. Wielokrotnie wskazywałem, że to nieprawda, bo np. za wybuchy wulkanów Żydzi żadnej odpowiedzialności nie ponoszą – i tak dalej. Druga, nowsza definicja uznaje za antysemitę każdego, kogo Żydzi nie lubią. Zatem antysemitą można zostać również „*bez swojej wiedzy i zgody*” – żeby użyć formuły stosowanej przy lustracji. Trzecia definicja, stosowana przez Ligę Antydefamacyjną polega na postawieniu znaku równości między antysemityzmem i spostrzegawczością. Wspomniana Liga uznaje za antysemickie opinię, że Żydzi mają duże wpływy w amerykańskim sektorze finansowym, w mediach i przemyśle rozrywkowym. Każdy, kto choć trochę zna amerykańskie

stosunki, ten wie, że to najprawdziwsza prawda. No a teraz pan dr Sebastian Rejak, dyrektor europejskiego oddziału Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, odkrył, że antysemityzmem jest określanie przymiotnikiem *„żydowski”* wszystkiego, czego się nie lubi. To oczywiście nieprawda, bo na przykład ja nie przepadam za pizzą – ale wcale nie nazywam jej wynalazkiem *„żydowskim”*, bo wiem, że to wynalazek włoski. Zatem obawiam się, że pan dr Sebastian Rejak, który nie może nawet *„znaleźć odpowiednich słów”* na określenie mojej *„myślozbrodni”*, może w tej sprawie nie mieć racji, podobnie jak pochodząca ze świętej rodziny pani red. Dominika Wielowieyska – obecnie na służbie wspomnianego Judenratu – oraz Wielce Czcigodna Anna Maria Żukowska, w swoim czasie działaczka Ogólnopolskiej Żydowskiej Organizacji Młodzieżowej (ciekawe, że Żydzi zwalczają nacjonalizm w krajach swego osiedlenia, ale sami organizują się na zasadzie narodowej, więc najwyraźniej wiedzą, co dobre) I – o ile pamiętam – redaktorka pisma *„Jidełe”* czyli *„Żydek”*.

Stanisław Michalkiewicz

Dumamy w zadumie

W święto Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny, kiedy obowiązuje *„refleksja”* i *„zaduma”*, Judenrat *„Gazety Wyborczej”* najwyraźniej nałożył cenzurę nie tylko na nowe doniesienia i apostazjach, ale nawet o bojkotowaniu przez postępową młodzież lekcji religii. Wprawdzie – ja śpiewali Skaldowie do słów

Agnieszki Osieckiej – *„Życie jest formą istnienia białka, ale w kominie coś czasem załka”*, toteż w takie dni lepiej nie przeciągać struny, bo diabli wiedzą, czym może się to skończyć. Właśnie diabli – bo zarówno apostaci, jak i uczniowie, co to za namową Judenratu bojkotują lekcje religii, mogą powędrować do piekła, gdzie nie tylko przez całą wieczność trzeba będzie słuchać kompozycji *„Nergala”*, co gorsze jest od śmierci, ale w dodatku przez cały czas będzie bolało. Toteż na tę okoliczność pojawiają się tylko ostrożne, nostalgiczne wspomnienia o tych co *„odeszli”* – bo słowo: *„umarł”*, nie jest w mondzie w dobrym tonie, podobnie jak słowo: *„Żyd”*. Dni, w których nad światem unosi się *„memento mori”*, to nie jest czas na przechwalanie się apostazjami, czy bojkotowaniem lekcji religii nawet w sytuacji, gdy Judenrat właśnie ogłosił wojnę o *„rząd dusz”*. Jedną stroną wojującą jest oczywiście znienawidzony minister Czarnek, ale on przecież nie wojuje z wiatrakami, więc kto stoi po drugiej stronie frontu? Pewne światło na tę sprawę rzuca okoliczność, że jeszcze niedawno rząd dusz w naszym bantustanie niepodzielnie sprawował Michnikuremek, więc pewnie to on stoi po drugiej stronie. W tej sytuacji mielibyśmy do czynienia nie tyle z wojną o rząd dusz, co z podstępną agresją mniejszości narodowej przeciwko narodowi dominującemu. Ja oczywiście wiem, że takie przypuszczenie zatrąca o najgorsze myślozbrodnie, ale z drugiej strony zakładanie, że narodowa mniejszość nie ma żadnych własnych interesów, które mogłaby realizować kosztem drugiej strony, byłoby przejawem jeszcze gorszej myślozbrodni w postaci lekceważącego *„antysemityzmu”*, więc co szkodzi zaryzykować? Nic nie szkodzi tym bardziej, że na przykład ja zostałem już dawno zdemaskowany i to przez samą panią redaktor Alinę Grabowską, w związku z czym wśród antysemitników mogę uważać się za prawdziwego arystokratę, więc powtórne demaskowanie mnie przez wyrobników Judenratu wcale mi nie imponuje. Zresztą podobnie zachowywał się świętej pamięci mecenas Ryszard Parulski, który z racji narodowych poglądów często był oskarżany o antysemitismus, a wtedy teatralnym gestem rozkładał ręce i mówił: *„antysemityzm? Piękna idea!”*

Gdyby tedy taka postawa się upowszechniła, to kto wie, jak potoczyłyby się losy wojny o rząd dusz?

Z powodu „*zadumy*” ucichły nawet potępieńcze swary, przy pomocy których obóz „*dobrej zmiany*” do spółki z obozem zdrady i zaprzaństwa próbuje przekonać obywateli, jakoby między nimi istniały jakieś trudne do przezwyciężenia antagonizmy. Postawę wyczekującą zajął Donald Tusk, którego rządowa telewizja zaprosiła na debatę z panem premierem Morawieckim. Podobno zaproszenie przyszło w ostatniej chwili, co sztabowi obozu zdrady i zaprzaństwa dostarczyło dobrego pretekstu do odmowy udziału. Toteż zaraz otrąbiono sukces, a pan prof. Domański, który najwyraźniej przeszedł już na jasną stronę Mocy, powiedział nawet, że pan premier Morawiecki bez trudu by Tuska zmiażdżył. Wszystko to oczywiście być może tym bardziej, że nad Donaldem Tuskiem wisi miecz Damoklesa w postaci odprysku afery podsłuchowej, ale gdyby nie to, to i on mógłby postawić premiera Morawieckiego w kłopotliwej sytuacji i to nawet bez przytaczania jakichś argumentów. Na przykład kiedy Jerzy Clemenceau, późniejszy premier Francji w okresie I wojny światowej, był zamieszany w skandal panamski, jego przeciwnicy na wiecach nie wysuwali przeciwko niemu żadnych oskarżeń, tylko wykrzykiwali: „*Yes! Yes! Yes!*” – co sprawiło, że Clemenceau nawet rzucił się pod pociąg – na szczęście – nieskutecznie. Tymczasem na premiera Morawieckiego można by wytoczyć działa wielkiego kalilbru w postaci kryzysu na rynku węglowym, kryzysu energetycznego, inflacji i amunicję drobniejszego płazu – ale najwyraźniej Donald Tusk też nie chce się wystrzelać za wcześnie, toteż na debatę będziemy musieli poczekać. Nie wiadomo zresztą, czy się doczekamy, bo na dobry porządek Naczelnik Państwa powinien pozbyć się premiera Morawieckiego najpóźniej na wiosnę i zamiast Putina, to jego obciążyć odpowiedzialnością za wszystkie paroksyzmy jakie gnębią naszą biedną Ojczyznę. Widocznie jednak potężne siły, które podczas rekonstrukcji rządu w 2017 roku skłoniły go do spuszczenia pani Szydło na polityczną emeryturę i wyniesienia na stanowisko szefa rządu Mateusza Morawieckiego,

nadal mają na niego wpływ, toteż mimo wysiłków Zbigniewa Ziobry, premier może pozostać na stanowisku aż do wyborów – no a potem się zobaczy.

Na razie w rządzie podnoszą się głosy wskazujące na konieczność akomodowania się do żądań Unii Europejskiej w kwestii praworządności, więc widocznie niemiecki szantaż finansowy daje się rządowi „*dobrej zmiany*” coraz mocniej we znaki, ale wiadomo już, że na praworządności się nie skończy, bo w kolejce czeka Karta Praw Podstawowych, a w niej – zaniedbania Polski w zapewnieniu dobrostanu sodomczykom. A skoro już o praworządności mowa, to właśnie niezawisłe sądy, prawdopodobnie reprezentujące nierządne partie polityczne „*Iniuria*”, albo „*Themis*”, wydają wyroki niekorzystne dla obozu „*dobrej zmiany*”. Sąd Apelacyjny w znanym na całym świecie z niezawisłości i bezstronności gdańskim okręgu sądowym uznał, że sprawa przeprosin, jakich domaga się od Naczelnika Państwa pan Brejza z Platformy Obywatelskiej za sugerowanie, iż był zamieszany w kryminalną „*aferę inowrocławską*”, może wrócić na wokandę, bo pan Brejza był „*pozbawiony możliwości obrony*”. Ciekawe, czy i ja będę mógł skorzystać z tego precedensu w sytuacji, gdy niezawisły Sąd Rejonowy dla Warszawy-Żoliborza, gdzie nigdy nie mieszkałem, skazał mnie wyrokiem nakazowym za to, że „*działając w ramach z góry powziętego zamiaru*”, czyli z winy umyślnej, podałem do wiadomości nazwisko mojej Prześladowczyni, na rzecz której komornik ściągnął ze mnie prawie 190 tys. złotych na podstawie wyroku zaocznego, który został unieważniony, a sprawa wróciła do punktu wyjścia? Skąd niezawisły sąd zaczerpnął pewność co do mojej winy, skoro nie widział mnie na oczy, podobnie, jak pani prokurator, a na policji odmówiłem wyjaśnień – tajemnica to wielka. Ale w walce o praworządność w Polsce wcale nie chodzi o takie rzeczy, tylko o to, by sędziowie kolaborujący z Volksdeutsche Partei mogli podważać autentyczność sędziów kolaborujących z rządem „*dobrej zmiany*”, bo o to właśnie chodzi Niemcom, którzy od 2016 roku prowadzą przeciwko Polsce wojnę hybrydową. Putin destabilizuje Polskę za pośrednictwem swojej agentury, od

której – jak się okazało – w Sejmie aż się roi, a Niemcy destabilizują za pośrednictwem swojej agentury, od której chyba się roi w niezawisłych sądach.

Stanisław Michalkiewicz

Neonazizm na Ukrainie nie musi być antysemicki

Nazistowskie inspiracje ideologiczne w armii ukraińskiej walczącej z armią rosyjską i ludnością nowopowstałych republik na wschodzie Ukrainy w mediach głównego nurtu są zdecydowanie pomijane. Jakiekolwiek doniesienia o niepokojących trendach pojawiających się wśród Ukraińców atakowane są oskarżeniami o swój rosyjski rodowód, tj. uznawane są za element walki informacyjnej Federacji Rosyjskiej, zaś ich nadawcy – zaliczani *a priori* do osób utrzymywanych z budżetu Kremla. Tymczasem materiały powielane w mediach społecznościowych wskazują na to, iż mamy niewątpliwie do czynienia z odrodzeniem nazistowskich sentymentów na Ukrainie.

W świecie nazistowskich fantazji

Wytatuowani w swastyki, symbole narodowe III Rzeszy i portrety głównych ideologów ukraińskiego szowinizmu żołnierze, pozdrawiający widza rzymskim salutem są już właściwie normą.

Przywykliśmy też do regularnego prezentowania banderowskiej czerwono-czarnej flagi w niemal dowolnych sytuacjach. Dość wspomnieć w tym miejscu wizytę w szpitalu lwowskim polskiego ministra zdrowia, który pozował wraz z personelem szpitala na tle flagi ukraińskich zbrodniarzy. Należy w tym miejscu jednocześnie okazać wdzięczność mediom naszego wschodniego sąsiada, które właściwie dokonały swoistego zadenuncjowania naszego jednego z najważniejszych funkcjonariuszy państwowych. Z pewnością nie uczyniłyby tego media polskie, aby za wszelką cenę ukryć zjawisko, które aktualnie zachodzi w umysłach samych Ukraińców, karmionych legendami, klechdami i – parafrazując **Josepha Goebbelsa** – żyjących w świecie fantazji czy magicznych wyobrażeń.

Owe wyobrażenia są syntezą marzeń o byciu starożytnym narodem, liczącym sobie kilka tysięcy lat, posiadającym świadomość swej odrębności od czasów antycznych oraz poczucia bycia wybranym i wyjątkowym, bowiem połączonym sojuszem z hitlerowskimi „Aryjczykami" przeciwko moskalskim barbarzyńcom, dzikim Azjatom, wiecznie głodnym ukraińskiej krwi.

Symbolika przemocy

Okazuje się, iż czas wojny jest doskonałym momentem do budowania nienawiści wobec Rosjan i wszystkiego, co rosyjskie. Poczucie odrazy kwitnie w umysłach zarówno młodych Ukraińców, przebywających daleko od miejsc objętych działaniami militarnymi, jak również dorosłych, w tym migrantów w Europie. Pobicia rosyjskojęzycznych dzieci przez ich rówieśników przy wręcz otwartym przyzwoleniu nauczycieli i wychowawców są obecnie stałym obrazkiem w ukraińskich szkołach. Niedawno nastoletnia Ukrainka została pobita przez swoje koleżanki za mówienie po rosyjsku tak dotkliwie, że wylądowała w szpitalu w stanie poważnym, w śpiączce, zaś całe zajście zostało utrwalone na nagraniu krążącym po mediach społecznościowych. Widok zaprawdę łamiący serce, gdyż naładowane ideologicznie przez własnych rodziców i media dzieci, przeciągają konflikt

na edukacyjno-socjalizującą sferę życia człowieka.

Poza przemocą wśród dzieci i młodzieży należy pochylić się nad symboliką pojawiającą się na samym froncie wojennym. O ile jednostki rosyjskie stosują oznaczenia, nie mające jednoznacznych konotacji z przeszłością (choć pojawiają się w rzeczy samej motywy radzieckie), o tyle Ukraińcy nie unikają umieszczania emblematyki nazistowskiej, do tego najczęściej w czystej postaci. Otóż oprócz zdobień ciała, można dostrzec wysoce zastanawiające ozdabianie broni i pojazdów bojowych, używanych przez armię ukraińską. I tak zamiast flag ukraińskich, herbu trójzęba i barw niebiesko-żółtych, możemy obserwować czołgi, na których namalowane są charakterystyczne, równoramienne krzyże. Gdyby nagrania z frontu ukraińskiego uczynić czarno-białymi, z pewnością stałoby się jasnym, iż nie mamy w tym miejscu do czynienia z oznakowaniem pojazdów sanitarnych, tj. służących jako pomoc medyczna, lecz z hitlerowską symboliką. Czołgi III Rzeszy posiadały na swych pancerzach charakterystyczne krzyże zarówno czarno-białe jak i w całości w kolorze białym, wręcz identyczne do tych występujących na ukraińskich pojazdach bojowych.

Prezydent – Żyd jako kontrargument

Osobom, które przestrzegają przed symptomami resentymentów nazistowskich na Ukrainie zarzuca się, iż ich poglądy to swoisty dysonans poznawczy, gdyż w nazistowskiej Ukrainie nie mógłby rządzić żydowski prezydent, jak ma to miejsce aktualnie. Nie odczuwają oni jednakże dysonansu, gdy ów prezydent mówi o tym, iż Ukraińcy wraz z innymi sojusznikami walczyli bohatersko przeciwko Niemcom podczas II wojny światowej. Chyba, że prezydent **Wołodymyr Zełeński** ma na myśli Ukraińców walczących w szeregach znienawidzonej Armii Czerwonej? Czy na pewno owych nazistów Rosjanie sobie wymyślili? Oczywistym jest, iż denazyfikacja Ukrainy jest jedynie jednym z elementów uzasadniających wkroczenie wojsk rosyjskich na Ukrainę, lecz zaprawdę należy powiedzieć sobie

wprost, iż ideologia ta jest tam nadal żywa i ma charakter neobanderowski przede wszystkim.

Ponadto przekładanie wszystkich elementów ideologii nazistowskiej na aktualną ukraińską rzeczywistość ideologiczną jest błędem, a argument z żydowskim prezydentem jest wyjątkowo słaby. Należy bowiem zdać sobie sprawę z faktu, iż obecny nazizm trzeba rozważać w kategoriach neonazizmu, czyli nawiązującego do hitleryzmu. lecz z wieloma nowościami, które służyć mają mobilizowaniu Ukraińców przeciwko Rosjanom przede wszystkim. W wielu nurtach neobanderowskich obecny jest żywioł antysemicki (wraz z oskarżeniem przez ich zwolenników obecnego prezydenta Ukrainy, iż jego decyzje mają w istocie wyniszczający biologicznie wpływ na naród ukraiński), lecz antyżydowskość najzwyczajniej przestała być użyteczna ze względu na fakt, iż na obszarze współczesnej Ukrainy mniejszość żydowska stanowi niewielki odsetek ludności (ok. 300 tys. osób). Zatem „walka z Żydami" byłaby wręcz bezprzedmiotowa. Nie zmienia to jednakże faktu, iż mamy do czynienia z najnormalniejszym antydemokratycznym (czy w demokratycznym kraju mogłoby dojść do zakazu posługiwania się jakimkolwiek językiem, tak jak ma to miejsce już urzędowo na Ukrainie?), tolerującym, a nawet wspierającym odradzanie się szowinizmu ukraińskiego w klimacie neonazistowskim państwem.

Mit Azowa

Ponadto media usprawiedliwiające nawet fakt istnienia tendencji neonazistowskich i neobanderowskich na Ukrainie, podkreślają, iż pułk Azow, który uchodzi za najbardziej kontrowersyjny w tej materii jest jednym z mniejszych jednostek walczących u boku armii ukraińskiej. Należy jednakże zauważyć, iż Azow choć może niewielki jest jednocześnie najlepiej rozpoznawalną i najpopularniejszą jednostką w świadomości ukraińskiej. Sama, mając kontakt z Ukraińcami, słyszałam i widziałam z jakim entuzjazmem odnoszą się oni do wszelkich nazw czy nazwisk, które choć w niewielkim stopniu

nawiązują do wspomnianego pułku. Liczy się bowiem siła oddziaływania a nie wielkość. Tej pułkowi Azow nie można zdecydowanie odmówić.

Odniesienie do powyższych kwestii powinno być podłożem do omawiania kwestii tego, jaka przyszłość ideologiczna czeka nas w naszym własnym kraju – w Polsce. Czy dojdzie ostatecznie do przyzwolenia i tolerowania motywów banderowskich, skoro nasi ministrowie nie mają nic przeciwko pozowaniu na tle symboliki, którą posługiwali się siepacze naszych rodaków na Wołyniu? Czy w dalszym ciągu pojawianie się tego typu ideologii, która swobodnie może kwitnąć w Polsce, będzie akceptowane przez polskie służby aż do momentu, w którym każdy z nas będzie przechodził obok flagi czerwono-czarnej czy swastyki obojętnie? A może uczynimy to wszystko wręcz endemicznie występującymi w naszym kraju zjawiskami?

Sylwia Gorlicka